

Solo przez Solu Khumbu

Tekst i zdjęcia: Marek Romanowicz



▼ Miasteczko namiotów w Island Peak base camp” lub „widok z Island Peak base camp na dolinę rzeki Imja Khola

Sam? W Himalaje? A nie boisz się? Najczęstszą reakcją na mój pomysł samotnego trekkingu w rejonie Solu Khumbu w Nepalu było zdziwienie lub troska. I ja również miałem początkowo sporo wątpliwości. Ale jak jest okazja... to jadę, będę się martwił na miejscu.

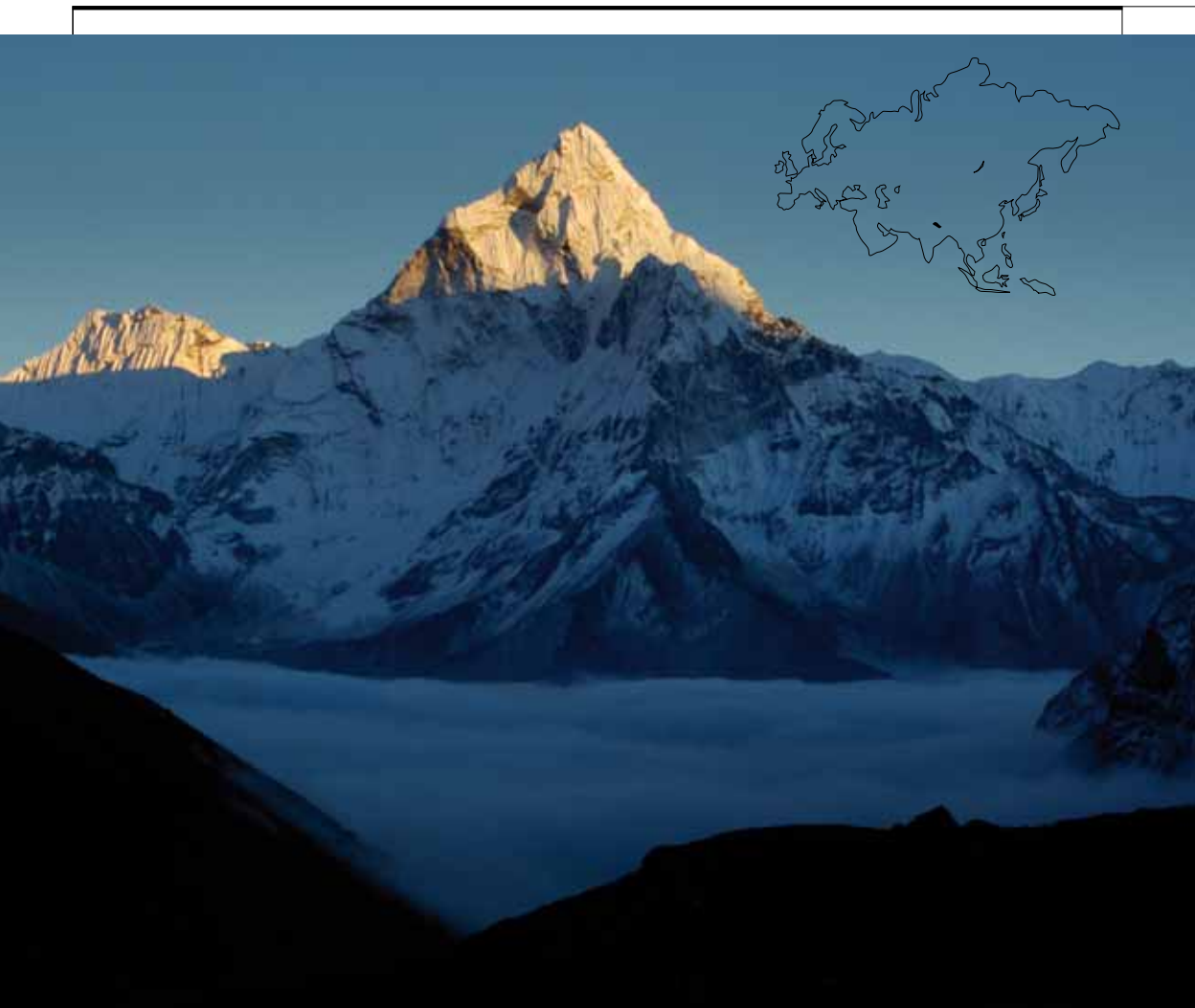
Z Katmandu lata kilkanaście samolotów dziennie do Lukli – sporej wioski, skąd zaczynają się trekkingi w rejon Everestu. Sam lot z Katmandu to już niezła przygoda. Samolotki są małe – zabierają ok 16 os., każdy siada, gdzie chce – ja wybrałem miejsce jak najbliższej kabiny pilota, która zresztą jest otwarta i gwarantuje super widoki. Lotnisko w Lukli jest położone na stromym, górskim zboczach. Kończy się zaś pionową, skalną ścianą no i jest ... krótkie. Zatem gdy tylko koła dotykają płyty, w samolocie zapada pełna napięcia cisza, a każdy ma w głowie jedno słowo „HAMUJ!”.

Jest druga połowa października – szczyt turystycznego sezonu, i to widać. Ludzi jest mnóstwo. Przeważają zorganizowane grupy trekkingowe z tragarzami i przewodnikami. To praktycznie 90% odwiedzających ten region, reszta to indywidualni turyści i uczestnicy wypraw himalajskich. Takich jak ja, samotnie przemierzających z plecakiem te rejony spotkałem w sumie ok. 5 osób. Zresztą z dużym plecakiem praktycznie nikt tu nie chodzi. Jak szczerze powiedział mi pewien nepalski przewodnik: „tak chodzą tylko Czesi, Rosjanie, Polacy i Słowacy”. I jak się szybko okazało, miał całkowitą rację.

▲ Ama Dablam o zachodzie słońca

▶ Odpoczywający tragarze w drodze do Gorak Shep





Jeśli ktoś sobie wyobraża Himalaje jako odludne miejsce, to myli się, oczywiście uprzedzam. Czasem jest gęsto jak na Krupówkach – oprócz turystów i ich świty, tłoczą się lokalni mieszkańcy oraz oczywiście mnóstwo zwierząt jucznych – głównie jaków. Ktoś, kiedyś nazwał te włochate, wielkie stwory jako: „all purpose animal”, czyli „zwierzę różnorodnego zastosowania”. Jak jest bowiem środkiem transportu, z którego można wytworzyć mnóstwo rzeczy np. z grubej i ciepłej wełny robi się ubrania i namioty, mięso to przysmak (zależy dla kogo...), z mleka zaś wytwarza się doskonałe sery i masło – podstawowy składnik tybetańskiej herbaty, a wysuszone odchody to często jedyne źródło opału.

Pierwsze dwa dni idzie się wzdłuż rzeki Dudh Koshi do Namche Bazar. Po drodze mijam wiele wiosek, gdzie moż-



▲ Widok z Kala Pattar na południe

na zanoćować, pełno jest też sklepików oraz restauracji. Niezłym sposobem na niedrogi i smaczny posiłek jest zatrzymanie się w knajpcie dla tragarzy. Ceny są o połowę niższe niż w restauracjach dla turystów, ludzie mili i można poczuć ten mniej komercyjny Nepal, choć parę metrów dalej jest restauracja zapchana turystami.

Samo Namche Bazar (3440 m) jest fantastycznie położone. Gdy już z potem na czole pokonamy te 500 m stromego podejścia, to staniemy nagle na krawędzi wielkiego amfiteatru, zabudowanego tradycyjnymi, kamiennymi domami Szerpów, hotelikami, restauracjami i sklepami. Namche było zawsze ważnym centrum handlowym. To tu odbywała się wymiana towarów przywiezionych karawanami jaków z Tybetu, doliną rzeki Bhote Kosi przez wysoką Przełęcz Nangpa La. Zajęcie Tybetu przez Chińczyków przecięło tę ważną arterię handlową i pozbawiło mieszkańców Solu Khumbu istotnej możliwości zarobkowania. Na szczęście w tym samym czasie Nepal otworzył się na świat i pojawiło się nowe źródło dochodów – turystyka.

Dziś Namche żyje głównie z turystów, i rzeczywiście jest tu bardzo komercyjnie, można np. skorzystać z kilku kawiarenek internetowych (łącza satelitarne!), kupić górski ekwipunek, a jeśli zabrakło pieniędzy? No problem.. mając kartę kredytową, możemy w oddziale banku wypłacić gotówkę...

Trekerzy z reguły zostają w Namche na 1-2 dni aklimatyzacyjne, ponieważ stąd już dość szybko zdobywa się wysokość. Ja jestem świeżo po trekingu dookoła Annapurny, więc śmiało gnam w górę, w kierunku Gokyo (4790 m). To jedna z najciekawszych i najpiękniejszych tras w tym rejonie. Jest trochę mniej ludzi na szlaku i widoki dookoła są po prostu nie-



◀ Tybetańczyk, w obozie karawan w Thame



◀ W drodze do Gokyo, osada Dole, w oddali szczyty Thamserku i Kangtega

Informacje praktyczne:

Kiedy jechać?

Najlepsza porą na trekking w Nepalu to okres po monsunie, czyli październik i początek listopada. Najczęściej jest wtedy doskonała widoczność i bezchmurne niebo. Niestety, dobra pogoda oznacza też szczyt sezonu turystycznego. Drugą, dogodną porą jest marzec i kwiecień. Jednak na wyższych przełęczach może być wówczas jeszcze sporo śniegu.

Przelot i wizy:

Z Polski leciałem do Delhi, (Finnair), bilet w obie strony ok. 2400 zł. Potem liniami Indian Airlines do Katmandu, bilet w obie strony ok. 1300 zł. Jak ktoś ma czas, może z Delhi jechać do Nepalu łądem, wtedy koszty są znacznie niższe. Wiza nepalska (na granicy, jedno zdjęcie) kosztuje 30 USD (na 60 dni). Uwaga: w zależności od linii lotniczych, przesiadając się w Delhi, musimy wyjść z lotniska i trzeba wtedy mieć wizę indyjską (od kwietnia tego roku jest płatna 184 zł, na 6 miesięcy, wielokrotne przekraczanie).

Organizacja

Trekking w okolicy Everestu jest bardzo prosty do indywidualnej organizacji i wszystko można załatwić na miejscu. W Katmandu zrobimy każde potrzebne zakupy. Poruszanie się po szlakach nie przedstawia trudności nawigacyjnych, o ile ma się elementarne umiejętności czytania mapy, więc przewodnik jest moim zdaniem zbędny. Można wynająć tragarza, jeśli ktoś nie chce dźwigać plecaka (z tym też nie ma problemu w miejscach gdzie się zaczyna trekking).

samowite, z każdą godziną coraz lepsze. Cały czas idziemy w kierunku masywu Cho Oyu (8153 m), którego południowe zbocza zaczynają wyraźnie górować nad okolicą. Gokyo to po prostu bajka, niejeden artysta nie wymyśliłby takiego krajobrazu – śliczne turkusowe jezioro, strzeliste szczyty w śniegu, potężny lodowiec i białe zerwy kilkudziesięciu gór w oddali – to właśnie jest Gokyo!

Naprawdę warto tu zostać 2-3 dni. Praktycznie „obowiązkowym” punktem programu jest wdrapanie się na pobliską i łatwą górkę – Gokyo Ri (5360 m), co poza walorami aklimatyzacyjnymi, pozwala nam podziwiać zapierającą dech w piersiach panoramę. Widać stąd 4 os-

miotysięczniki (Cho Oyu, Everest, Lotherse i Makalu), morze mniejszych gór oraz potężny lodowiec Ngozumpa, największy w tym rejonie. Warto przejść się na drugi wierzchołek, parędziesiąt metrów dalej i już w spokoju, bez tłumy dookoła, kontemplować, piękno, które nas otacza.

Szczególnie polecam kilkugodzinną wycieczkę wzdłuż lodowca Ngozumpa do tzw. piątego jeziora (Ngozumpa Tsho). Dochodzi się bardzo blisko Cho Oyu, widok na Everest jest lepszy niż z Gokyo Ri (widać doskonale np. przełęcz południową) i po drodze mijamy ledwie garstkę ludzi. Jeśli wyruszy się odpowiednio wcześniej rano, to jest szansa, że będziecie tam sami.

Z Gokyo można szybko przedostać się w rejon Everestu przez wysoką przełęcz Cho La (5420m.). Od strony zachodniej jest znacznie bardziej stroma i po opadach śniegu może być trudna do przebycia, trzeba też uważać na spadające kamienie. Obecnie ten wariant przejścia jest bardzo popularny co niestety skutkuje również tym, iż w osadach po obu stronach przełęczy jest trudno o miejsce w hotelikach! Chociaż byłem sam to ledwo się wcisnąłem, wszystko jest z góry porezerwowane przez zorganizowane grupy. Najlepiej jest przyjść w miarę wcześniej ok. 12-13 by założyć sobie miejsce.

Kolejnego dnia, po krótkim marszu docieram do Lobuche (4910 m) i tu robię dłuższy postój. Wreszcie jest czas na pranie, ciepły prysznic i solidny odpoczynek. To miejsce jest opisywane jako jedno z najzimniejszych, ale jakoś nie zauważam różnicy – ponieważ zimno jest po prostu wszędzie. Gdy zachodzi słońce, błyskawicznie spada temperatura; zupełnie jakby ktoś wyłączył ogrzewanie – „pstryk” i już jest mróz. Ciepła, puchowa kurtka i dobry śpiwór są praktycznie nieodzowne. Hoteliki są nieogrzewane, więc w nocy temperatura w pokojach jest czasem w okolicach zera. Z powodu zimna całe życie towarzyskie koncentruje się w jadalni, gdzie stoi piecyk opalany jaczym łajnem i jest rozkosznie ciepło.

Tylko trzy godziny marszu z Lobuche znajduje się ostatnia osada turystyczna – Gorak Shep (5140 m). Trzeba mieć solidną aklimatyzację, by spać na takiej wysokości i dobrze jest jeszcze tego samego dnia wyjść na słynny Kala Pattar (5545 m). Z wierzchołka tej góry rozciąga się chyba najbardziej znana i obfotografowana, himalajska panorama. Rzeczywiście widok jest imponujący, ale czy najpiękniejszy? To kwestia gustu, niech każdy kto tam będzie sam rozstrzygnie.

Trekingowy szlak kończy się w Everest Base Camp (5364 m), czyli „miasteczku” namiotów rozłożonym na lodowcu Khumbu, jakieś 3 godziny od Gorak Shep. Jest początek listopada i w bazie jest tylko jedna, tajlandzka ekspedycja. Największe wrażenie robi na mnie złowieszczy widok Kubmbu Ice Fall, wielkiej, niewiarygodnie potrzaskanej rzeki lodu, przez którą wiedzie droga na Everest.

Zawracam. Została mi jeszcze jedna dolina do odwiedzenia – rzeki Imja Khola. Można tam dotrzeć wysokim i odludnym wariantem przez przełęcz Kongma La (5535 m). Jednak nie decyduję się przechodzić tam samotnie i wybieram tradycyjny i bezpieczny szlak przez Dingboche do Chhukhung. Znowu robi się tłoczno, ścieżką podążają dziesiątki ambitnych turystów, którzy zamierzają wejść na najpopularniejszy „trekingowy”



▼ Gokyo, jezioro Dudh Pokhari





Koszty

Walutą w Nepalu jest nepalska rupia, 1 USD = 63 Rp. Przelot do Lukli z Katmandu kosztuje 102 USD/jedna strona. Pozwolenie na trekking w parku narodowym Sagarmatha, 1000 Rp/os. Na trekkingu ceny są znacznie wyższe niż np. w Katmandu. Zasadą jest, że im wyżej idziemy, tym jest drożej. Jest to zrozumiałe biorąc pod uwagę, iż praktycznie wszystko jest tu wnoszone na plecach tragarzy lub grzbietach jaków. Średnia dzienna, czyli żywienia i nocleg wychodzi ok. 20-25 USD/os. Same noclegi są śmiesznie tanie (ok. 100 Rp./os.), miejscowi zarabiają na jedzeniu i np. posiłek typu „drugie danie” kosztuje ok. 250 Rp., termos herbaty ok. 100 Rp, zupa 70-120 Rp.

◀ Karawana jaków, okolice Lobuche

szczyt Nepalu – Island Peak (6189 m). Nad Chhukhung wznosi się kolosalna, południowa ściana Lhotse. To na jej pionowych zerwach zginął tragicznie Jerzy Kukuczka. Z kolei na południu góruje, piękny i samotny masyw Ama Dablam (6856 m).

Gdy już się dotrze do Island Peak base camp, to warto pójść dalej, wzdłuż lodowca Lhotse Shar. Tam widziałem jeden z najpiękniejszych widoków na całej trasie – dzika, wysokogórska sceneria, poszarpane granie, niebotyczne szczyty...

Z tego miejsca już tylko wracam. Do Tengboche (3860 m) schodzę w ciągu jednego dnia. Mała osada, dziś złożona głównie z hotelików i restauracji, gdzie znajduje się najważniejszy klasztor buddyjski w Solu Khumbu. Zapamiętam to miejsce głównie z powodu kosmicznej ilości turystów. Po raz pierwszy nie udało mi się znaleźć miejsca do spania w żadnym z kilku hotelików! Przeklinając na cały głos wszystkie agencje trekkingowe świata, które wysłały tu swoich klientów, schodzę z powrotem do Dingboche, gdzie wreszcie znajduję nocleg.

I znów jestem w Namche Bazar. Kawa, wreszcie prawdziwa kawa z ekspresu, nie jakieś tam rozpuszczalne „coś”, jakie piłem przez wiele dni. Chleb, bułki, dawno zapomniany smak kurczaka... Ech, Namche ma swoje „komercyjne” zalety. Mam jeszcze parę dni do wylotu z Lukli, ruszam zatem do Thame doliną Bhote Koshi. Tym tradycyjnym szlakiem karawanowym transportowano kiedyś z Tybetu głównie sól, skóry, wełnę i inne naturalne produkty. Teraz na grzbietach jaków nieprzerwanym strumieniem napływają tanie, chińskie towary, od plastikowych kłapek po podróbki puchowych kurtek The North Face.

Thame to niewielka wioska, malowniczo położona u zbiegu dwóch dolin. Właśnie tu urodził się i wychował Tenzing Norgay, który wraz z Edmundem Hillarym zdobył po raz pierwszy Everest. Nad wioską góruje stary klasztor buddyjski, ważne centrum religijne. Jeszcze do niedawna ta wioska była ostatnim punktem, dokąd mogli dotrzeć turyści, teraz szlak na północ jest już otwarty i można tędy dostać się do Gokyo przez przełęcz Renjo La (5340 m).

Niestety, to ostatni dzień dobrej pogody. Gęste chmury ściągają się bardzo nisko i czasem nie widać nawet domów w wiosce. Dla mnie to też znak, że czas na powrót. Za 3 dni mam samolot z Lukli do Katmandu. To był wspaniały czas, spędziłem w Nepalu w sumie prawie 7 tygodni, z czego 33 dni, wędrując po Himalajach. Mam już szczerze mówiąc trochę dosyć, ale wiem, że w Polsce to uczucie szybko minie i znów zapragnę wrócić w te białe, majestatyczne i piękne góry.